

# Rozdział I – Początek

I – Wybuchło jasne światło. Po chwili znalazłem się w powietrzu.

Możliwe, iż była to wysokość 7-8 metrów. Jakaś siła i trzymała mnie przez pewien krótki moment. Zdawało mi się, że mogę latać, jednakże było to tylko złudzenie. Zacząłem spadać. Z dużym impetem gruchnąłem o ziemię, która okazała się być bardzo twarda, mimo pięknie wyglądającej puchowej kołdry tworzonej przez trawę. Spróbowałem wstać. Poczułem mocny ból w okolicy mostka i osunąłem się na ziemię. Zemdląłem.

II – Nie wiem jak długo znajdowałem się w tym stanie. Gdy

odzyskałem świadomość, nie czułem już bólu. Głowę opartą miałem na czymś co przypominało poduszkę, leżąc na prowizorycznym drewnianym łóżku. Dookoła panował mrok. Czuć było zapach parzonej herbaty. W oddali przy kominku zauważyć dało się ciemną, smukłą sylwetkę. Podniosłem głowę, by móc przyjrzeć się jej dokładnie. W tym samym momencie, sylwetka widniejąca w promieniach światła padającego z kominka zamieniła się w postać rosnącego mężczyzny. Stawała się coraz większa.

- W końcu się ocknąłeś – powiedział podając mi dzbaneczek z herbatą.

- Co się stało, gdzie jestem, dlaczego nie czuję już bólu?

- Na które pytanie mam odpowiedzieć najpierw?

Przez moje myśli przefrunęła niezliczona ilość pytań. Gdzie jestem, skąd się tu wziąłem, dlaczego ten człowiek mi pomógł i kim on w ogóle jest. Tak wiele pytań, na które wciąż nie znałem odpowiedzi. Musiałem zastanowić się, które z nich powinienem wypowiedzieć jako pierwsze.

- Nazywam się Virden – powiedział uśmiechając się.

- Widzę, iż jesteś trochę zakłopotany, dlatego odpowiem na twoje pytania w kolejności, w której je zadałeś, a ty zastanów się czy chcesz wiedzieć coś więcej.

Przez chwilę nie zwracałem na niego uwagi. Ciągle myślałem o tym dlaczego tu jestem. Możliwe, że gdyby Virden nie zaczął milczelibyśmy tak jeszcze trochę czasu. W taki sposób przynajmniej dowiedziałem się jak zwie się mój wybawca i zyskałem trochę więcej czasu na zastanowienie się.

- W takim razie – zaczął - Pamiętasz jak się tutaj pojawiłeś?

- Pamiętam jedynie światło, upadek i ból. Nie wiem, dlaczego tutaj jestem, ani skąd się tutaj wziąłem. Nie pamiętam nic z przed tego zdarzenia...

- Amnezja typowa po teleportacji. Nie martw się, za jakiś czas przypomnisz sobie wszystko.

Po tej odpowiedzi zrodziły się w mojej głowie kolejne pytania. Skąd on to wszystko wie, teleportacji, przecież to czysta fikcja, więc dlaczego Virden twierdził inaczej.

- Widzę, że zamyśliłeś się, jednakże wracając do twoich pytań. Nie wydaje mi się, abyś znał choć podstawy magii. Nie masz przy sobie niczego, co mogłoby świadczyć o twoich umiejętnościach, dlatego nie wiem w jaki sposób tutaj trafiłeś.

- Magia? O czym ty mówisz?

Fala pytań znów zalała moje myśli. Magia, magowie, magiczne umiejętności? Ten człowiek myśli, że jestem głupi?

- Z nowymi pytaniami poczekaj, aż odpowiem na wcześniejsze. Gdzie ja skończyłem, a tak „gdzie jesteś”. Jesteś w moim domu, – zaśmiał się – a dokładniej w południowym krańcu Mrocznej Puszczy. Nie jest to najspokojniejsza okolica, ale łatwo tutaj o zarobek. Co do ostatniego pytania. Może nie wyglądam, ale znam się trochę na miksturach. Trzeba jakoś o siebie zadbać. Na resztę twoich pytań odpowiem później, musisz odpocząć. Pij herbatkę póki gorąca. - Uśmiechnął się i wstał.

**III** – W izbie, było już jasno. Dopiero teraz spostrzec mogłem, gdzie dokładnie jestem. Dookoła na ścianach widać było trofea myśliwskie, drzwi zasłonięte były materiałem przypominającym skórę wilka. W kominku tliło się jeszcze drewno. Podniosłem się. Prowizoryczne łóżko Virdena okazało się być bardziej wygodne, niż wskazywałby na to jego wygląd. Obok łóżka leżały dziwnie wyglądające ubrania. Najprawdopodobniej zostały przygotowane dla mnie. Szybko ubrałem się i wybiegłem przed dom. Była to niewielka drewniana chatka, do której przez małe okienka desperacko próbowały dostać się promienie słońca. Dookoła znajdował się las. Nie był to jednak zwykły las. Czuć było bowiem w nim pewną grozę, jakby drzewa oglądały się za tobą.

- Widzę, że wydobrzałeś. To dobrze, gdyż właśnie

przygotowywać miałem śniadanie – Virden stał na ganku. Teraz gdy promienie słońca oświetlały jego twarz mogłem dokładniej przyjrzeć się jego osobie. Był to rostry mężczyzna, o bujnej czuprynie i czarnej brodzie. Ubrany w długi skórzany płaszcz, skórzane ciżemki sięgające, aż do kolan, zieloną koszulę wykonaną z dziwnie odbijającego promienie słoneczne materiału oraz brązowe spodnie. Na lewym oku założoną miał przepaskę, która prawie całkowicie zasłaniała bliznę przechodzącą przez środek powieki i sięgającą prawie do ust. W rękę trzymał duży kawał mięsa, który starannie marynował w przyprawach rozsypanych na drewnianym stole.

- Porozmawialiśmy już trochę, a ja nadal nie znam twojego imienia. Przypomniałem sobie choć tyle? – zapytał nie przerywając wcześniejszej czynności.

- Zaid. Nazywam się Zaid.

- To dobre imię – powiedział spoglądając na mnie. – Ile ty właściwie masz lat?

- Siedemnaście.

Virden mocnym uderzeniem odrąbał kawał mięsa i przesunął go na koniec stołu.

- Siedemnaście mówisz... no nic. Jeżeli chcesz jeść, a mniemam, że jesteś dość głodny, po mojej kuracji, idź i rozpal ognisko. – wskazał specjalnie wyznaczone do tego miejsce - Zrobimy sobie małą ucztę zapoznawczą. – zaśmiał się. Podszedłem do miejsca, które wskazał mi mężczyzna. Wszystko było już przygotowane, dlatego nie miałem najmniejszego problemu z rozpaleniem ognia. Usiadłem obok ogniska. Lekki wietrzyk

przesuwał ciepłe powietrze w moją stronę. Virden zobaczywszy, iż ogień rozpałił się na dobre podszedł z wcześniej przygotowanymi kawałkami mięsa. Włożył je do niewielkiego garnuszka dolewając trochę wody oraz dodając ziół i postawił nad ogniem. Siedzieliśmy w milczeniu. Im dłużej to trwało, tym bardziej dookoła pachniało duszonym mięsem. W końcu zapytałem.

- Dlaczego mi pomogłeś? Nawet mnie nie znasz.

- A czy trzeba znać osobę, aby udzielić jej pomocy? Byłeś w potrzebie, ja byłem dolny Ci pomóc.

- Nie podziękowałem Ci jeszcze za to... Dziękuję.

- Ależ nie musisz. Zrobiłem to z własnej woli, dawno nie miałem do kogo otworzyć gęby – uśmiechnął się ciepło.

- Rozumiem... Wczoraj, wspomniałeś coś o magii, jednakże ona przecież istnieje tylko w bajkach dla dzieci wraz ze smokami i innymi magicznymi stworzeniami.

- Nie mój drogi... Magia istnieje naprawdę. Dawno temu została jednak zakazana przez króla, który obawiał się jej mocy. Obawiał się, że magowie przejmą tron, dlatego też wydał dekret, który zabraniał praktykowania magii, a wszystkich magów, osoby posiadające magię oraz magiczne stworzenia kazał zgładzić, dlatego też zdziwiłem się widząc światło, przez które wypadłeś przed mój dom. To był mniej więcej jeden z powodów, dla których Ci pomogłem. Miałem nadzieję, że wyjaśnisz mi w jaki sposób udało Ci się teleportować.

- Ja... Pamiętam jedynie, że goniła mnie straż, gdy zrozumiałem, że im nie ucieknę schowałem się w przydrożnej piwniczce. Jednakże... jednakże udało im się mnie znaleźć. Jeden z

nich zakładając metalową rękawicę zaśmiał się i powiedział „Teraz pożalujesz, że się urodziłeś”, wiedziałem, że będzie bił mnie tak długo, aż nie zemdleję, albo umrę. Przestraszyłem się... Po chwili zobaczyłem jednak jasne światło i pojawiłem się tutaj.

- Teraz rozumiem. Jesteś jedną osobą, które nie muszą uczyć się zaklęć, aby stosować magię. Magia wypełnia twoje ciało, dlatego udało Ci się teleportować. Był to mechanizm obronny.

- Magia... jest we mnie?

- Tak, kiedyś osoby takie jak ty wysyłano do akademii, aby kształciły się w magicznych sztukach. Teraz jednak... sam doświadczyłeś tego jak traktuje się „Maginów”. Magiów? Najwidoczniej chodziło mu o osoby posiadające magię. Przez dłuższy czas nie odezwaliliśmy się ani słowem. Nadal myślałem o słowach Virdena. Nie byłem w stanie uświadomić sobie tego, iż jestem Maginem. Zapach mięsa był coraz intensywniejszy, co oznaczało, że jest prawie gotowe. Virden podał mi miskę z dużą porcją. Zaczęliśmy jeść. Dochodziła godzina dwunasta. Słońca wzbiło się wysoko, znajdowało się tuż nad naszymi głowami. Wiatr zaczął teraz dmuchać odrobinę mocniej. Słychać było świsty i szmery przeciskającego się przez gałęzie powietrza. Zdawało się, że las szepcze. W trakcie posiłku żaden z nas nie wypowiedział ani jednego słowa. Unikałem wzroku Virdena. Czułem się inny oraz byłem trochę podenerwowany. Zrozumiałem, że nie jestem bezpieczny. Skoro król wysłał po mnie straż robi to zapewne ponownie. Musiałem coś z tym zrobić, znaleźć miejsce, w którym mógłbym się ukryć.

- Znasz może miejsce, w którym ktoś taki jak ja byłby bezpieczny? Nie potrafię walczyć jestem na to zbyt słaby.

- Możesz zostać tutaj. Jednakże nie za darmo. Pomożesz mi w pracach oraz polowaniu, a w międzyczasie może pokażę Ci również jak machać mieczem, by się nie zabić. – Virden zaśmiał się. Poczułem pewną ulgę. Nie musiałem uciekać. Pierwszy raz od długiego czasu czułem się bezpieczny. Nadal nie wiedziałem prawie nic na temat mojego wybawiciela, jednakże nie sprawiał on wrażenia groźnego.

- Powiedz mi, skąd wiesz tyle o magii?

- Cóż... Powiedzmy, że w mojej rodzinie również znalazła się specjalna osoba, która posiadała owe zdolności. Zastanawia mnie jednak jedna rzecz, dlaczego nie wrócisz do rodzinnej wioski. Nadal nie pamiętasz nic z przed ataku strażników?

- Nie pamiętam zbyt wiele, jednakże wiem, iż nie mam do kogo wracać. Cała moja rodzina została zamordowana przez wojsko... Dlatego chciałbym zostać tutaj, z tobą. Chciałbym kształcić się w szermierce oraz poznawać tajniki magii! Chcę być silny, aby móc obronić bliskie dla mnie osoby!

- Rozumiem to... Sam kiedyś poszukiwałem siły. Dobrze więc, zdobądźmy trochę drewna. Musisz przecież na czymś spać. - Virden wybuchnął głośnym śmiechem...

## Rozdział II – Czas Nauki

I – Mijały tygodnie. Dniami poznawałem tajniki walki wręcz. Często wybieraliśmy się również na polowania, aby sprawdzić w praktyce moje umiejętności. Wieczorami zaś Virden opowiadał mi o magii, zaklęciach i eliksirach. Czas płynął tutaj bardzo szybko. Zbliżała się jesień. Las przestał wydawać mi się groźny. Drzewa ubrane były w pomarańczowe-czerwone liście. Zdawało mi się, że podczas przechadzek po lesie oglądają się za mną coraz częściej, a nawet zaczynam je trochę rozumieć. Szmary wędrującego powietrza. Zaczynały przypominać rozmowy, rozmowy prowadzone w pewien specyficzny sposób. Były to bowiem zdania wypowiedane bez żadnego pośpiechu. Wsłuchując się w las usłyszeć można było wiele ciekawostek. Drzewa wiedziały wszystko, o wszystkich. Każde z nich było jak jeden wartownik. Opowiadały sobie o każdym, kto przekroczył teren Mrocznej Puszczy. Lubiałem wsłuchiwać się w te rozmowy. W lesie spędzałem każdą wolną chwilę. Słuchając odgłosów natury czułem, że staję się jej bliższy. Każde zwierzę, każde drzewo, a nawet kwiatek stawał się dla mnie w pewien sposób wyjątkowy. Dzięki temu w bardzo szybki sposób nauczyłem się rozróżniać składniki eliksirów, a także unikać trujących roślin. Pewnego razu wędrując po lesie znalazłem małą polanę. Małe okrągłe miejsce. Jedyne miejsce w lesie nie zasłonięte przez wysokie drzewa. Wieczorami widać było stąd zachody słońca, nocami zaś

oglądać można było księżyc, który oświeślał Puszczę swym jasnym blaskiem.

**II** – Największe problemy sprawiała mi nauka walki wręcz. Nigdy nie byłem dobry we władaniu bronią, dlatego też Virden starał się jak najbardziej ułatwić mi trening. Pamięć powoli wracała. Z każdym dniem zalewała mnie kolejna fala wspomnień. Virden często rozmawiał ze mną na temat mojej przeszłości, starał się zrozumieć, w jaki sposób odziedziczyłem magiczne zdolności, a także wspierał w trudnych momentach, gdy powracały do mnie te złe wspomnienia. Dbał o mnie, bardziej niż własny ojciec, który uciekł. Zostawił mnie i moją matkę. Ja również traktowałem go jak kogoś bliskiego.

Wstaliśmy dziś dość wcześnie. Virden postanowił nauczyć mnie nowego uniku, który dobrze wykonany gwarantował, że moje ciało pozostanie w jednym kawałku, ponadto pozwalał na bardzo szybką kontrę. Na śniadanie zjedliśmy owsiankę. Nie była to moja ulubiona strawa, jednakże była idealnym posiłkiem przed treningiem. Nie była zbyt lekka, ani zbyt ciężka, co oznaczało, że energia, którą dostarczała była wystarczająca, a przy tym nie wzbudzała uczucia ociężałości. Wyruszyliśmy w głąb lasu. Dalej niż zazwyczaj. Po piętnastu minutach dotarliśmy na średniej wielkości polanę wyłożoną dużą ilością głazów różnej wielkości. Niektóre z nich pokryte były grubą warstwą mchu, inne wyglądały jakby zostały ustawione tutaj niedawno, choć nie było to możliwe, gdyż żaden

człowiek nie był w stanie podnieść głazów takiej wielkości.

- Zaid, zacznijmy nasze treningi na poważnie. Wiem, że jesteś już gotowy, dlatego dziś będziemy walczyć prawdziwą bronią.

- Nie jestem pewien. Obrywałem od ciebie nawet, gdy walczyłeś patykiem.

- W jaki sposób więc, chcesz zyskać siłę nie walcząc prawdziwą bronią? – uśmiechnął się i podał mi miecz, który mimo swojej wielkości nie ważył tyle co inne bronie. Był lekki, ostry i giętki, a przy tym bardzo mocny. Zdawałoby się, iż przeciąż może nawet najtwardszą skałę. Znajdował się on w zielonej pochwie, na środku której widniał mały czerwony płomień.

- Co to za miecz? Nie został wykuty przez zwykłego kowala, prawda?

-Masz rację. Jest to jeden z niewielu pozostałych artefaktów po czasach magii. Wykuty został w magicznym ogniu. Potrafi przebić nawet najtwardszą zbroję. Niech ci dobrze służy – odwrócił się i pomaszerował w stronę największego z głazów. Złapałem za klingę. Powoli wysunąłem ostrze miecza z pochwy. Poczułem jakiś dziwny rodzaj energii emitujący z broni. Nigdy wcześniej nie czułem nic podobnego. Zdawać by się mogło, że miecz pokonać może wroga samą energią.

- Zaid, podejdź tutaj – Zawołał Virden. Podeszedłem do miejsca, z którego dobiegał dźwięk. Virden przygotowywał drewniane pachotki. Było ich pięć.

- Pamiętasz czego uczyłem cię o magii? Każde zaklęcie zabiera ci pewną część energii. Korzystając ze zbyt dużej ilości magii

stracić możesz przytomność, a nawet zginąć, dlatego dziś przećwiczmy kontrolowanie tej energii w taki sposób, aby nie zabić się próbując zaatakować przeciwnika. Odłóż na chwilę miecz. Stań w odległości 2 metrów od jednego z pachołków. Postaraj się skoncentrować na jego położeniu. Wyprostuj swą dłoń i wypowiedz słowo „Ignis”.

Wiele razy rozmawialiśmy o magii, zaklęciach oraz urokach, jednakże ani razu nie próbowałem żadnego z nich wykorzystać. Bałem się, że energia, której użyję spowoduje u mnie zbyt duży wysiłek, a w efekcie zabije. Odłożyłem miecz. Ustawiłem się w odpowiedniej odległości. Wyprostowałem rękę.

- Ignis!

Przez moje ciało przebiła się fala energii. Czułem każdy jej ruch. Kierowała się w stronę ręki, z której wystrzelił obłoczek dymu.

- Użyłeś niewystarczającej mocy. Następnym razem postaraj się wykorzystać jej trochę więcej.

Niewystarczającej mocy? Czułem przecież jak energia przechodzi przez każdą komórkę mego ciała! Ponownie ustawiłem się w pozycji gotowej do użycia zaklęcia. Wpatrzyłem się w obiekt ustawiony 2 metry przede mną.

- Ignis!

Po raz kolejny z mojej ręki wystrzelił obłok dymu.

- Nie skupiasz się wystarczająco.

- Myślisz, że to takie łatwe? To niewykonalne! Czuję jak przez moje ciało przechodzi fala energii, jednakże nic nie mogę z nią zrobić...

- Wiem, że nie jest to proste. Spróbuj jeszcze raz.

- Nie! Za każdym razem i tak kończy się tak samo. Tracę jedynie niepotrzebnie energię. Powinniśmy zająć się czymś innym.

- W takim razie złap za swój miecz. Zobaczymy czego się nauczyłeś!

Podniosłem swój miecz. Gdy podniosłem głowę Virden stał tuż przede mną. Poczułem ból, jego pięść ugodziła mnie prosto w brzuch. Upadłem na kolana.

- Co... co.. robisz?

- Wstawaj i walcz. Nie jesteś godny moich nauk, skoro nie potrafisz użyć tak prostego zaklęcia!

Virden podniósł miecz. Odskokczyłem. Wyciągnąłem broń z pochwy, odrzuciłem ją na bok. Zacząłem biec w jego stronę, ten jednak uśmiechnął się, po czym szybko zniknął za jednym z głązów. Powietrze zgęstniało. Czułem się oszukany i jednocześnie zdradzony. Osoba, której ufałem próbowała mnie zabić. Usłyszałem kroki. Odwróciłem się. Virden ciął swym ostrzem. Poczułem zimno stali, a po chwili ciepłą ciecz. To była moja krew. Nie zdążyłem wykonać uniku. Trafił mnie w prawy bark unieszkodliwiając moją rękę. Upuściłem miecz. Zrozumiałem, że nie mam wyjścia. Jedynym sposobem na przetrwanie było użycie zaklęcia.

- Ignis!

Fala energii, która przeszła przez moje ciało była dwudziestokrotnie większa, niż wcześniej. Na wewnętrznej części dłoni poczułem niewyobrażalne ciepło, które zamieniło się w płomień. Siła uderzeniowa była ogromna. Virden odrzucony został na ponad 6 metrów. Moje mięśnie były wyczerpane. Zużyłem zbyt dużo energii. Upadłem na ziemię.